WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, czwartek 25 sierpnia 1938 Nr 234

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

PROBLEM SUDETÓW --

tematem dyskusji w Norymberdze

Praga, 25. 8. (A.) Tutejsze koła dyplomatyczne śledzą z wielkim zainteresowaniem rozwój sytuacji. Poseł francuski w Pradze jest stale informowany o przebiegu wszystkich rozmów. Przypuszcza się tu, że problem Niemców sudeckich będzie tematem dyskusji na kongresie partyjnym w Norymberdze i zapewne stanowić będzie jeden z punktów wielkiej mowy Hitlera. Pewnym wskaźnikiem ku temu jest fakt, że Henlein udaje się na kongres do Norymbergii z całym sztabem swych współpracowników oraz innych wybitnych Niemców sudeckich. Wszyscy z zaciekawieniem zadają sobie pytanie, czy przed zebraniem się kongresu przyjdzie do jakiego pozytywnego wyniku w rokowaniach, jednakże nikt na to pytanie nie może dać jeszcze odpowiedzi, nawet sam Runciman. Wkrótce nastąpią rokowania z premierem Hodżą.

* * *

Praga 25. 8. PAT. Konrad Henlein wraz ze sztabem swoich najbliższych współpracowników ma wziąć udział w tegorocznym zjeździe partyjnym w Norymberdze. Nazwiska członków SDP. którzy będą towarzyszyć Henleinowi do Norymbergi, nie są jeszcze na razie znane. W każdym razie, przez czas zjazdu partyjnego, Henlein nie będzie brał bezpośredniego udziału w życiu politycznym Czechosłowacji.

Czechosłowacja będzie musiała ponieść wielkie ofiary

dla utrzymania pokoju europejskiego

Praga, 25. 8. (A.) Prasa czechosłowacka czyni aluzje do tego, że Czechosłowacja będzie zmuszona jeszcze do wielkich ustępstw. „Narodni Politica" z obrazą w głosie pod adresem Anglii oświadcza, ze „w końcu Londyn będzie decydował o wszystkim, a nie Praga", i przygotowuje opinię publiczną do tego, że „Czechosłowacja będzie musiała ponieść jeszcze wielkie ofiary dla utrzymania pokoju europejskiego... Misja angielska będzie od nas żądać tylko ciągle nowych koncesji i koncesje zostaną niechybnie udzielone, tylko nie będzie się o tym ani mówiło, ani pisało, czy będą to kantony, czy autonomie. Gdybyśmy tymi ofiarami zyskali chociaż pokój i ochronili się od ataków z zewnątrz choćby tylko do wiosny przyszłego roku".

GDY HITLEROWCY DOCHODZĄ DO WŁADZY...

Praga 25. 8. „Prager Mittag" donosi, że nowomianowany burmistrz miejscowości Bruex, członek SDP, niezwłocznie po objęciu swego urzędowania zwolnił z pracy pięciu urzędników kontraktowych. Powodem zwolnienia były odmienne przekonania polityczne urzędników, którzy wypowiadali się przeciwko żądaniom SDP.

OTO JEST JULIUS STREICHER:

Brutalna napaść „Stürmera" na papieża

Paryż. 25. 8. (A) W tutejszych kołach katolickich wywołał ogólne poruszenie niesłychany nowy atak czasopisma „Der Stürmer" skierowany przeciwko papieżowi. Pod tytułem: „Papież przeciwko prawu Bożemu", występuje wydawca pisma Juliusz Streicher przeciwko doktrynie Kościoła o równości ras ludzkich. Istnieją trzy rasy zasadnicze — pisze Streicher - biała, żółta i czarna. Otóż żydzi są rezultatem mieszaniny wiekowej między tymi rasami(!?) Papież uznał za słuszny fałszywy pogląd o równości ras, propagowany przez żydów przy pomocy marksistów i wolnomularzy.

Artykuł uzupełniony jest karykaturą, przedstawiającą księdza, za którym ukrywa się żyd, a pod nią jest podpis „ten który udziela poparcia szatanowi, nie może być nigdy uważany za sługę Bożego". Oburzenie, które wywołał atak Stürmera, łączy się w Paryżu z wesołością na temat meritum artykułu.

Słowacy uważają sprawę swej autonomii za zagadnienie międzynarodowe

Praga, 25. 8. PAT. Dopiero teraz ogłoszone zostało uzasadnienie złożone w parlamencie praskim do wniosku słowackiej partii ludowej, domagającego się autonomii. W uwzględnieniu tym, liczącym 50 stron druku, stwierdzone zostało, że żądanie autonomii dla Słowacji jest żądaniem całego narodu słowackiego. Oznacza ono zmianę organizacji państwa i jest jedynym rozwiązaniem sprawy, jeśli republika czechosłowacka chce rozwiązać problem podstawowy swego istnienia. Autonomia Słowacji jest jedynym skutecznym zabezpieczeniem możliwości istnienia i możliwości rozwojowych narodu słowackiego. Żądanie ustawowego zabezpieczenia autonomii Słowacji jest nakazem zasady narodowościowej który nieustannie będzie się nastręczał.

Przed wojną światową Czesi dążyli do realizacji zasady federalizmu w Austrii i nie widzeli w tym nic, co by egzystencji państwa zagrażało. Po wojnie natomiast Czechosłowacja dążyła do systemu centralistycznego, co stało w oczywistej sprzeczności z wolą większości Czechów i co było dawniej przede wszystkim zwalczane przez samych Czechów. Urzeczywistnienie narodowego programu słowackiego, który żąda autonomii dla Słowacji, dalej przebudowa państwa czechosłowackiego, to są żądania podstawowe, w nadziei na realizację których państwo to powstało.

Słowacka partia ludowa stwierdza dalej w uzasadnieniu do swego wniosku: My nie możemy i nie chcemy przeszkadzać, by nasza sprawa stała się zagadnieniem międzynarodowym. Umowa pittsburska jest dowodem tego, że Słowacy i Czesi na obczyźnie zjednoczyli się w swych wysiłkach dla stworzenia własnego państwa czesko-słowackiego w formie państwa federalnego. Wreszcie uzasadnienie przytacza dowody ucisku, jaki stosowany był wobec Słowaków, przede wszystkim w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej i kończy stwierdzeniem, że projekt ustawy o autonomii zakreślony jest ściśle ramami umowy pitsburskiej i w rzeczywistości nie jest niczym innym, jak tylko sprecyzowaniem ogólnych wytycznych w formie, w której można je wiączyć do konstytucji.

„Aus der Not - eine Tugend"

W Wiedniu wszczynają kampanię przeciw smakoszostwu!

Wiedeń, 25. 8. PAT. „Wiener Neueste Nachrichten" występuje w obszernym artykule przeciwko obfitości i smakoszostwu w odżywianiu się. Dziennik uważa smakoszostwo za niepotrzebny luksus i stara się przekonać ludność, iż do zdrowia wystarczy w zupełności używanie potraw prostych, niezbytkownych. Według „Wiener Neueste Nachrichten" ludność austriacka, która potrafiła uwolnić się od dotychczasowego systemu i światopoglądu politycznego, winna też koniecznie pozbyć się niepotrzebnego zbytku w jedzeniu.

Co robi Schuschnigg?

Wiedeń, 25. 8. PAT. W związku z pogłoskami prasy zagranicznej na temat losu kanclerza Schuschnigga oraz innych austriackich osobistości politycznych, oświadczono dziennikarzom zagranicznym ze strony oficjalnej, że doniesienia, jakoby w mieszkaniu b. kanclerza wmurowany został aparat radiowy, nastawiany niezależnie od jego woli, są nieprawdziwe. Schuschnigg nie posiada obecnie radia, może natomiast korzystać z bogatego księgozbioru, a nawet przyjmować odwiedziny.

Z legitymistów austriackich na wolności znajduje się już baron Werkmann, natomiast przewódca ruchu legitymistycznego baron Wiesner w dalszym ciągu przebywa w Dachau. Zaprzeczają również wiadomościom o śmierci w Dachau b. burmistrza Wiednia dr Schmitza.

Lindbergh zboksował natrętnego szpiega w Moskwie

Paryż. 25. 8. (A) Z Moskwy donoszą o niezmiernie zabawnym wypadku — który zdarzył się z okazji pobytu płk. Lindbergha. Lindbergh przeprowadzał stale konferencje z naukowcami i lotnikami sowieckimi, głównie z prof. Antonim Schmidtem, dyrektorem północnej drogi morskiej, oraz lotnikiem Gromowem, z którym możliwe jest, że poleci na wspólny raid z Moskwy do Nowego Jorku przez Alaskę.

Podczas pobytu swego w Moskwie, płk. Lindbergh zauważył, że jest stale śledzony przez jakiegoś osobnika. — wrócił się więc do niego o wyjaśnienia. Gdy osobnik ów wyjaśnień nie udzielił, płk. Lindbergh celnym uderzeniem pięści powalił tajnego policjanta i zostawił go leżącego bez przytomności w pobliżu lotniska. Koła dyplomatyczne w Moskwie, które są często ofiarami podobnych szpiegów, są niezwykle zadowolone z przykładnego ukarania natrętnego szpiega.

Rezolucja w sprawie kolonij do której nie przyłączyły się Włochy i Polska

Paryż, 25. 8. (A.) Obrady unii międzyparlamentarnej w Hadze doprowadziły do ostrego starcia poglądów w związku z debatami na temat kolonii i surowców. Sprawozdawca referatu, dotyczącego podziału eksploatacji bogactw kolonialnych przez państwa, które kolonii nie posiadają, Holender Sarrarens oświadczył, że byłoby dziś zbyt niebezpiecznym zmieniać mapę świata i rozdzielać kolonie na nowo, natomiast należy dopuścić do udziału w eksploatacji kolonialnej państwa, które same terenów kolonialnych nie mają.

Delegat belgijski zaznaczył, że z demograficznego punktu widzenia problemat kolonialny nie może być brany pod uwagę, ponieważ kraje tropikalne absolutnie nie nadają się do osiedlania w nich większej ilości ludności rasy białej.

Jeden z delegatów francuskich podkreślił punkt widzenia swego rządu, a mianowicie, że kolonie są problematem ekonomicznym, nie zaś politycznym. Drugi delegat francuski, deputowany chrześcijański demokrata Pezet, podkreślił dziwną rozbieżność jaka istnieje w występowaniu przeciwko walce klas na terenie wewnętrznym, a w popieraniu tejże walki klas na terenie międzynarodowym. Jest bowiem walką klas, jeżeli się dzieli państwa na dwie kategorie, na „posiadające" i na „proletariackie".

Z kolei poseł do sejmu polskiego hr Dzieduszycki oraz senator belgijski Carton de Tournai wystąpili z żądaniem ogólnego zastosowania polityki kolonialnej, opartej na zasadzie otwartych drzwi i wolnej wymiany towarowej jak to ma np. miejsce w Kongo belgijskim.

W rezultacie unia międzyparlamentarna uchwaliła rezolucję, w myśl której państwa obce mogą być dopuszczone do koncesji na terenie obcych kolonii, przy czym koncesje te w żadnym wypadku nie mogą ograniczać suwerenności państwa, do którego dane kolonie należą.

Do uchwały tej nie przyłączyły się ani Polska, ani Włochy, które uważały, że ograniczenia w niej zawarte są dla obu delegacji nie do przyjęcia.

Gen. Vuillemin u min. Bonneta

Paryż 25. 8. (A) Szef sztabu lotnictwa francuskiego gen. Vuillemin przyjęty został po południu przez ministra spraw zagranicznych Bonnet, którego poinformował o podróży swej do Niemiec, podkreślając serdeczne przyjęcie, zgotowane jemu i jego współpracownikom przez ministrów i oficerów niemieckich. Koła dobrze poinformowane stwierdzają ponownie, że żaden projekt paktu lotniczego nie był wręczony gen. Vuillemin w czasie jego pobytu w Niemczech.

Straż graniczna strzela do kąpiących się Francuzów

Hendaye, 25. 8. PAT. Tragiczny incydent wydarzył się na granicy francusko - hiszpańskiej w pobliżu Hendaye. Trzech Francuzów, kąpiąc się w morzu na plaży po stronie francuskiej popłynęło w kierunku hiszpańskiej plaży mimo ostrzegawczych nawoływań strażników granicznych. Gdy okrzyki nie skutkowały, strażnicy kilkakrotnie strzelili do pływaków. Jedna z kul trafiła jednego z nich, niejakiego Bulzoc'a, pochodzącego z Pau, zabijając go na miejscu. Zwłoki zabitego przetransportowali na plażę do Hendaye. Wstępne śledztwo wykazało, że strażnicy wzięli pływaków - Francuzów za dezerterów z terenu hiszpańskiego.

Przedwyborcze narady polityczne

Warszawa, 25. 8. (A) W Warszawie rozpoczęły się obrady komisji gospodarczo-samorządowej Stronnictwa Ludowego, pod przewodnictwem prezesa Stanisława Thuguta. Komisja opracowuje materiał w sprawie wyborów samorządowych. Uchwały zostaną przedłożone Naczelnemu Komitetowi Wykonawczemu, który — jak wiadomo — zbierze się w sobotę 27-go b.m. i ostatecznie zadecyduje o formie udziału Stronnictwa Ludowego w nadchodzących wyborach gromadnie. Na decyzji zaważy opinia przywódców Stronnictwa Ludowego Mikołajczyka i Gruszki, którzy w tej sprawie odbywali narady z lokalnymi przywódcami Stronnictwa Ludowego.

Jutro w Warszawie odbyć się ma posiedzenie Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych. Posiedzenie będzie poświęcone sprawie udziału w wyborach samorządowych, jak również w akcji uczczenia przez świat pracowniczy 20-lecia niepodległości. Decyzja C. K. P. o przystąpieniu do akcji wyborczej jest oczekiwana z wielkim zainteresowaniem, gdyż — jak wiadomo — pracownicy umysłowi mają być podstawą Bloku Demokratycznego.

„Times“ o uchwałach Małej Ententy

Londyn, 25. 8. (L) „Times“ omawiając wyniki obrad Małej Ententy w Bled, podkreśla pozytywne znaczenie osiągniętego porozumienia dla sprawy pokoju i stabilizacji w Europie południowo-wschodniej. Ogłoszenie ostatecznego porozumienia jest jeszcze niemożliwe, ponieważ sprawa mniejszości węgierskich nie została załatwiona. Przed rozwiązaniem sprawy mniejszości węgierskich powinno nastąpić rozwiązanie kwestii Niemców sudeckich. Po uznaniu prawa Turcji i Bułgarii do zrzucenia ograniczeń traktatowych i zwiększenia armii tych państw, żądania Węgier nie mogły być dłużej odkładane.

Przyszła stabilizacja w południowo-wschodniej Europie — stwierdza dalej „Times“ — zależy bezpośrednio nie od Węgier, lecz od wyniku rokowań między rządem czechosłowackim a Niemcami Sudeckimi.

„Times“ zwraca uwagę że metody wynarodowienia stosowane przez administrację czeską stwarzają źródło niebezpiecznego niezadowolenia wśród mniejszości narodowych.

Na temat ustępu komunikatu, wydanego przez radę Małej Ententy, dotyczącego stosunku Małej Ententy do Ligi Narodów, „Times“ pisze, że ustęp ten oznacza, iż Mała Ententa nie będzie uczestniczyć w żadnym bloku przeciwko państwom nie wchodzącym w skład Ligi i że pragnie ona, by art. 16 paktu Ligi miał charakter fakultatywny, a nie obowiązkowy.

Socjaliści francuscy domagają się zwołania parlamentu

Paryż. 25. 8. Prezydium komisji administracyjnej partii socjalistycznej, poleciło swoim delegatom do rady narodowej bloku ludowego, zwołanej na czwartek, domagać się zwołania izb. Równocześnie delegaci mają domagać się, aby rada narodowa bloku przeciw stawiła się energicznie wszelkim zamachom na obecne ustawodawstwo społeczne.

7 komunistów skazano na śmierć w Afganistanie

Kair. 25. 8. Według wiadomości z Kabulu, w Heracie (półn. zach. Afganistan) skazano na karę śmierci 7 agitatorów komunistycznych, przybyłych z Turkiestanu. Poza tym dokonano licznych aresztowań, głównie wśród miejscowych kupców i przedsiębiorców karawanowych.

Artysta-malarz i rysownik — fałszerzem banknotów portugalskich

Lizbona 25. 8. PAT. Policja miejscowa aresztowała niejakiego Guilhermo dos Santos za puszczanie w obieg i fałszowanie banknotów 1000-eskudowych banku portudalskiego Fakt sam jest banalny. W danym wypadku jest o tyle ciekawy, że Guilhermo dos Santos posiada niezwykły talent malarsko - graficzny i rysowniczy. Dos Santos fałszuje banknoty ręcznie piórkiem i pędzelkiem tak dokładnie, że trudno je odróżnić od prawdziwych. Kilkakrotnie już był on karany za fałszerstwo banknotów, jednakże nie bacząc na swe wyjątkowe uzdolnienie, które zapewniło by mu doskonałe zarobki, odmawia przyjęcia jakiejkolwiek pracy i po odcierpieniu kary powraca do przerwanej przymusowo pracy kopiowania artystycznego banknotów. Ostatnio zdołał wykonać zaledwie 6 kopii. Artysta ten posiada jedynie wykształcenie początkowe.

Ograniczenia dla żydów przejeżdżających przez Niemcy

Warszawa, 25. 8. (A.) Niemieckie placówki konsularne w Polsce przeprowadziły rozróżnienia przy udzielaniu wiz wjazdowych na teren Rzeszy Niemieckiej. Odrębne terminy ustanowiono przy wizach udzielonych aryjczykom i niearyjczykom Wizy tranzytowe dla Żydów obywateli polskich jadących przez obszar Rzeszy wydawane są tylko z prawem jednodniowego pobytu na obszarze Niemiec, zaś dla wszystkich innych petentów z prawem trzydniowego pobytu.

Za obrazę narodu polskiego

Warszawa, 25. 8. (A.) Sąd Okręgowy w Bydgoszczy skazał na rok bezwzględnego więzienia i 300 zł. grzywny Niemca Zygfryda Gruhlke, który publicznie zelżył naród polski i ujemnie wyrażał się o polskim wojsku i jego dowódcach

* * *

Warszawa, 25. 8. (A.) W Tczewie aresztowano Niemkę Łucję Lange żonę adwokata z Berlina która w czasie przeprowadzania u niej rewizji paszportowej na dworcu kolejowym w Tczewie publicznie zelżyła naród polski i obrzuciła stekiem wyzwisk kontrolującego policjanta.

Zastrzelił narzeczoną po czym popełnił samobójstwo

Warszawa, 25. 8. (A.) W Pruszkowie pod Warszawą miała miejsce straszna tragedia. 24-letni Roman Skiernozek zastrzelił swą 22-letnią narzeczoną Bronisławę Skonieczną, a następnie stwierdziwszy, że nie żyje strzelił sobie w usta, padając trupem na miejscu.

Między narzeczonymi którzy mieli się pobrać za 2 tygodnie, wybuchł spór i w pewnym momencie Skonieczna oświadczyła, że ma zamiar odwołać ślub i zerwać zaręczyny. Wtedy Skiernozek dobył rewolweru i strzelił do Skonieczne, następnie popełnił samobójstwo.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa, 25. 8. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 125, Węgiel 35¼, Starachowice 43½. Tendencja utrzymana.

Papiery procentowe: 3% inwestycyjna I. em. 84 7/8, II. em. 83 7/8, 4% dolarowa 42¾, 4½ % wewnętrzna 67 3/8, 4% konsolidacyjna 67½. Tendencja utrzymana.

—oo—

„Canarias“ czatuje na kontrtorpedowiec rządowy

Paryż. 25. 8. PAT. Do portu w Casablanca przybył hiszpański krążownik powstańczy „Canarias“ i zarzucił kotwicę w porcie. Władze francuskie — przypuszczają, iż zamierza on czatować w pobliżu wybrzeży Casablanca na kontrtorpedowiec rządowy „Jose Luis Diaz“ który po reparacji opuścił 20 sierpnia Havre i udał się na Morze Śródziemne.

—oo—

Fatalne zderzenie łodzi z mostem

Dublin. 25. 8. (R) W W Killarney (Irlandia) łódź, w której znajdowało się 25 osób, zderzyła się z pilonem mostowym i przewróciła się. 20 osób wpław uratowało się. 5 osób utonęło.

—oo—

27 ofiar zderzenia 2 samolotów japońskich

Tokio. 25. 8. (R) Domei ogłasza, że liczba ofiar środowego wypadku samolotowego wzrosła do 27 zabitych.

Idylla współżycia narodów

Z kursów wakacyjnych dla studentów zagranicznych na Uniwersytecie londyńskim

LONDYN, w sierpniu.

From afar and near
From the East and West,
We have gathered here, itd.

Tak brzmi jedna zwrotka „hymnu“ specjalnie dla „Holiday Course“ przed laty skomponowanego i odtąd rok rocznie śpiewanego. Na to „afar and near“ (zblizka i zdaleka) złożyło się tego roku 31 krajów, w liczbie około 300 uczestników.

Prym dzierży Norwegia. Może z tej racji, że język angielski objęty jest tam już programem szkół powszechnych — grupa ta jest najliczniejsza liczbowo (65 osób) i rekrutuje się przeważnie z nauczycielstwa. Górują oni również wzrostem ponad otoczenie. Rośli, jasnowłosi, prości i nieskomplikowani w obejściu, najczęściej „duże dzieci“.

Po norwewskiej najokazalej liczbowo prezentuje się grupa włoska (50 osób). Najżywsza i najgłośniejsza, obfituje w oryginalnej urody dziewczęta. Wielu „rdzennych“ Włochów i Włoszek — możnaby wziąć za czystej wody Semitów, natomiast tych o wybitnie nordyckim wyglądzie, niktby nie posądził — o ironii losu — że są Żydami włoskimi.

Tak samo jak trudno uwierzyć pewnemu Palestyńczykowi (Palestyna ma tu 7-mioro reprezentantów obojga płci), że nie jest aryjskim Norwegiem czy innym Teutonem lecz najprawdziwszą „sabrą“. Gobineau, Chamberlain, nie mówiąc już o A. Rosenbergu, mieliby tu twardy orzech do zgryzienia w obronie teorii o „czystości rasy“.

Francja, dość słabo reprezentowana, bo tylko w liczbie 8 uczestników, nie zdobyłaby tym razem palmy elegancji i szyku, jeśli chodzi o płeć żeńską. Skromne i niepozorne, trącące prowincją i — o zgrozo! niemalowane, — notują pilnie i skrzętnie wykłady. Natomiast najstarszy z tej grupy Dr. X, wytworny pan w „pewnym wieku“ z bródką á lá Gustaw Adolf, lub porównując raczej z angielska á lá Karol I — reprezentuje godnie „l 'esprit gaulois“.

Polska grupa ma pokaźną liczbę uczestników kursów — 24 osób. W dalszej kolejności liczbowej następują po sobie: Dania (18 osób), Czechosłowacja (14), Szwajcaria (13), Niemcy (13), Szwecja (12), Węgry (8), Finlandia (6), Rumunia (4), Holandia (3), Łotwa (3), Rosja (2), Hiszpania (2), Wielka Brytania (2), Stany Zjednoczone (2), Kanada (2), Litwa (1), Gdańsk (1), Grecja (1).

Są i reprezentanci krajów egzotycznych. Nie dopisały wprawdzie tego roku Japonia i Chiny (strategia wojskowa — zda się — ważniejsza jest od fonetyki angielskiej) — niemniej mamy parę oryginalnych specimenów.

Powszechną uwagę zwraca na siebie — najpopularniejsza persona kursu Mr. Singh Tara, — Hindus, zmieniający nieraz po kilka razy dziennie swe barwno i białe turbany i kaftany. Czasami tylko ukazuje się w europejskim stroju, ale z nieodłącznym zawojem na głowie i... z walizką w ręku. W walizce bowiem nosi m. in. swój tomik poezji. Trzeba bowiem wiedzieć, że Mr. Tara jest poetą. My wszyscy o tym wiemy i wiedzieliśmy od pierwszej chwili. Jakżeż mogło być inaczej, skoro do każdego od razu przystępuje, zagadując swoją twardą, gardlaną, ale płynną angielszczyznę i przedstawia się: Jestem Mr. Tara, poeta. Moje nazwisko oznacza po hindusku „gwiazdy“. A tytuł mego zbioru poezji, to właśnie:

„Droga do gwiazd“. Tu następuje momentalnie otwarcie walizki i czerwono oprawny tomik wraz z podobizną autora i przedmową podobno jakiejś hinduskiej osobistości — wędruje pod oczy przygodnego słuchacza. I dalej spontanicznie wtajemnicza: „Mam lat 28, żonę (nauczycielkę) i troje dzieci, najmłodszy chłopak urodził się dwa dni przed moim wyjazdem z domu. Dwa lata pozostanę w podróży, którą potem opiszę, wszystkiego się uczę dla pożytku mego kraju“. Ruchliwa, szczupła jego postać uwija się wszędzie; czarne, żywe oczy, śmieją się do wszystkich, olśniewającą bielą połyskują równe zęby na tle imponującej zarówno czernią jak i rozmiarami brody. Broda ta przeszła tutaj metamorfozę. Zrazu niepozorna, bo podklejana, czy podkręcana sztucznie przez właściciela — wykwitła pewnego poranka w swej całej niemal tołstojowskiej krasie. Obok marek i adresów zbiera z największą pasją fotografie swoich „friends“ (a wszystkich nas uważa za swych przyjaciół) i zebrał już imponujący album. Sam zaś stanowi pożądany ornament dekoracyjny do wszelkich zdjęć.

Irak reprezentuje członek ministerstwa oświaty w Bagdadzie, wysoki, zupełnie zeuropeizowany Arab o inteligentnym wyglądzie, który — jak się zdaje — przyjechał tu z „misją propagandystyczną“ nie ma jednak dostatecznych możliwości, by ją na kursie przeprowadzić.

Nie wolno nam tu bowiem dyskutować publicznie na tematy polityczne i religijne, nawet nie na referatach w danych grupach. To też, przynajmniej formalnie, nie mogą wystąpić żadne znaki animozji, mimo istnienia nazistycznych czynników (niemieckiego, rumuńskiego czy innego pochodzenia).

Tu w prawdziwie demokatycznym środowisku angielskim, przynajmniej na pozór odgrywa się „idylla współżycia narodów“. Jedyna może „oaza“ w dzisiejszych czasach.

Tu Żydzi nie są obywatelami drugiej kategorii. Przeciwnie. Ot np. na jednym z wykładów w związku z historią Londynu i z jego zabytkami, dany profesor-prelegent wspominając o synagodze żydowskiej z XVII wieku, nie omieszkał dodać spontanicznie od siebie, że Żydzi wnieśli pokaźną cząstkę chwały do narodowej glorii Anglii, i że geniuszowi żydowskiemu Anglia wiele zawdzięcza.

To oświadczenie tak naturalnie brzmi w kraju, który z biblii uczynił „Księgę nad księgami“, który jej przeróżnym wspaniałym wydawnictwom poświęcił całe sale swych przeLogatych muzeów, którego cudowne kościoły mają często na swych dostojnych murach wypisane całe hebrajskie wersety biblijne — w kraju, który dumny jest z posiadania „...kamienia praojca Jakuba“... Kamień ten widzieliśmy na własne oczy w Westminster Abbey, gdzie stanowi podbudowę tronu Edwarda — a w jaki sposób dostał się on z Mezopotamii poprzez Szkocję do Anglii, opowiedział nam w pełen humoru sposób prof. Allan Walker.

Niesłusznie posądza się Anglików o brak humoru. Ich humor jest tylko swoistego gatunku. Ale jeśli go Anglik posiada, potrafiłby nim obdzielić kilku nie-Anglików.

Wykłady np. wspomnianego wyżej prof. Walkera, który niejeden krzyżyk dźwiga na sobie, ale jest wiecznie krzepki i młody, obfitują w tak zabawne wstawki, i komiczne analogie, przeprowadzane z „Holiday Course“, że zdawałoby się, że jesteśmy osobą wszechświata i że cała historia dziejów i sztuki Anglii koło nas się obraca. Częste salwy śmiechu i rzęsiste oklaski po wykładach są dowodem, że audytorium lubi pokarm duchowy podany lekko, strawnie i z okrasą. Oczywiście, że i na wysoki diapazon nastawione krytyczne wykłady o współczesnej literaturze angielskiej prof. L. U. Wilkinsona, czy rzeczowe wykłady o ekonomii ang. prof. L. C. Robbinsa i in. cieszą się zasłużonym uznaniem. Nawet „zasady fonetyki“ mają swych zwolenników.

Trudno nie wspomnieć na tym miejscu o oryginalnym, pięknym zarówno pod względem treści jak i formy, a przepojonym głębią humanitaryzmu odczycie Miss Ruth Pitter pt. „The true function of knowledge“ już ze względu na samą prelegentkę. Ciekawa ta kobieta, wybitna poetka i laureatka nagrody uniwersytetu Oxfordzkiego za najlepszy tom poezji r. 1937, jest zarazem „a business woman“. Jakoże nawet z najlepszej poezji żyć nie można, prowadzi ona zakład artystycznego malowania i ozdoby przedmiotów codziennego użytku, jak tacki, szkła itp. Widziałam ją w kilka dni później przy pracy w jej warsztacie gdzie przywdziana w fartuch roboczy, w otoczeniu grupy dziewcząt, wykańczała pędzelkiem wzorzysty deseń na lakierowej tacy. Słuchałam też przy herbatce jej głębokich, ciekawych wywodów, wypowiadanych głosem jak muzyka. Tylko w jej ustach język angielski nabierać potrafi krystalicznego brzmienia. Ale nie zbaczajmy z tematu.

Organizacja kursów jest wzorowa. Punktualność, precyzja i niezawodność angielska są zadziwiające. Pod tym względem niezmiernie wiele możnaby się od nich nauczyć.

Dyrektor „Holiday Curse“ i ich inicjator sprzed 31 laty, sędziwy profesor Walter Ripman, wielce zasłużony na polu fonetyki angielskiej i metodyki tego języka, autor wielu świetnych podręczników, wraz ze swoją przemiłą małżonką a zarazem współpracowniczką i wielce uprzejmym sztabem sekretarskim, nie szczędzą wysiłków i starań, by pobyt na kursie łączył „dulce cum utile“.

Świetnie zorganizowane wycieczki po samym Londynie i jego zabytkach, jak i w okolice do innych miejscowości (Cambridge, Windsor, Eton, Stratford itd.) dają nam przekrój historii i sztuki angielskiej i angielskiego ducha.

I ciało nie jest tu postponowane. Piękny ogród w samym College z rozłożonymi leżakami użycza wypoczynku w przerwach między wykładami i ćwiczeniami. Ba, są nawet dwa razy w tygodniu urządzane dancingi dla studentów w wielkiej sali „dining room w College“. Kończą się one po półtorej godziny, z uderzeniem godziny 11-tej. Niejedna studentka przeobraża się wieczorem w rusałkę czy królewnę z bajki w powłóczystych, malowniczych szatach. Szczególnie Włoszki naprzynosiły sobie całe kolekcje efektownych, wieczorowych tualet. Mężczyźni występują wieczorem przeważnie w smokingach, ale niejeden „foreigner“ pozwala sobie na odstępstwa w tym kierunku.

Anglia, jak wiadomo, daje wiele na te paradowe akcesoria. Pierwszy wieczór zapoznawczy, na którym przybrani w rektorskie odświętne szaty Principal i Chairmen uniwersytetu wymieniali „shake hand“ z każdym ze studentów - przywodził na myśl przyjęcia dworskie czy dyplomatyczne, a wyfraczony woźny, anonsujący majestatycznie nazwisko każdego wchodzącego — czynił wrażenie prawdziwego lorda. (Ach ci woźni, portierzy i kelnerzy angielscy — to rozdział dla siebie. Ilu gentlemenów zazdrościłoby im ich aparycji!).

wielką pompą odbył się również międzynarodowy koncert studentów. Słyszeliśmy gardłono-nosowe dźwięki arabskich i hinduskich pieseek, — Chopina i Paderewskiego w rodzimej interpretacji, doskonałą produkcję muzyczną na fortepianie kompozytora norweskiego (również ucznia kursu), również cglądaliśmy sprytną propagandę węgierską w postaci wyświetlanego filmu węgierskiego (że też pierwsi Madziarzy padli tego roku na ten pomysł!. Były pieśni zbiorowe i niektóre... mniej świetne produkcje.

Wielkim powodzeniem cieszył się wieczór, w którym niektórzy członkowie grona profesorskiego uraczyli nas urywkami scenicznymi z celnych utworów angielskich i wykazali, że obok znajomości fonetyki — posiadają talent aktorski.

Mieliśmy również produkcję tutejszej szkoły dramatycznej, mieliśmy kilka wieczorów lekcji śpiewu pod batutą prof. Jacobsona (Żyda), który sporą dawkę angielsko - żydowskiego humoru wkładał w zapoznanie nas z ludową piosenką angielską, przy czym jego żona śpiewała nam urocze folkrlorystyczne piosenki.

Mieliśmy to i owo, ale już chyba dość. Rzecz jasna, że mieliśmy i... lekcje fonetyki i ćwiczenia i „sounds of spoken English“ i „exmination class“ i nagrywane płyty Record z wzorową wymową angielską.

A nadewszystko mieliśmy lekcję poglądową jak można żyć i oddychać... swobodnie.

FELICJA STENDIGOWA.

E. RONNERT

KTO JEST MORDERCĄ?

Pewnego dnia powierzono mi zaszczytne zadanie pisania dla pewnego tygodnika powieści kryminalnych w odcinkach. Miałem oczywista zawsze tyle do roboty, że nie można było myśleć o jakiejś planowej pracy. Musiałem po prostu pisać jeden odcinek po drugim nie mając wogóle najmniejszego pojęcia, jaki będzie dalszy tok akcji. A więc włożyłem arkusz papieru do maszyny i napisałem:

„Zielona ręka. Powieść sensacyjna Nika Williama Longfellowa. I. rozdział.“

Do tego miejsca było to całkiem proste, ale teraz zacząłem sobie łamać głowę nad wyszukaniem możliwie jak najbardziej frapującego pierwszego zdania. Wreszcie miałem: „Fakt, że pewien pies biegł drogą wiejską, był właściwą przyczyną tego, że owego pamiętnego popołudnia Mrrison wsadził wypaloną fajkę do filiżanki z kawą“.

Muszę przyznać, że nie było łatwo podłożyć pod to nieco zagadkowe zdanie jakiś sens. Ale udało się: Detektyw Morrison zwrócił uwagę na dziwną ranę widniejącą na ciele psa, a po dłuższym przypatrzeniu się stwierdził, że pies pozostawiał za sobą na drodze krwawe ślady. Morrison był do tego stopnia zdumiony odkryciem, że wsadził fajkę do filiżanki z kawą i rzucił się w pogoń za psem aż do krzaków przydrożnych, gdzie pies zatrzymał się cicho skowycząc.

Detektyw wszedł w krzaki i oto co ujrzał: Zwłoki swej narzeczonej! Na lewym ramieniu była wytatuowana zielona ręka. „Nie ulega wątpliwości, — mruknął dzielny detektyw — to było dzieło Kuby Rozpruwacza!“ Na tym kończył się pierwszy odcinek.

P..ątek wziął odrazu wszystkich. Z kół czytelniczych nadchodziły entuzjastyczne listy — a pewien spensjonowany wachmistrz żandarmerii z jakiejś zapadłej dziury prowincjonalnej oddawał do mojej dyspozycji cały swój talent kryminologiczny.

Nie pozwoliłem jednak nikomu wpływać na siebie i prowadziłem dalej akcję w sposób logiczny i całkowicie realny: W drodze powrotnej z Londynu Morrison spostrzega w pociągu jakiegoś jednookiego Chińczyka i garbatego handlarza haszyszu. To też nie dziwiło go wcale kiedy po krókiej podróży nasąpił straszliwy wybuch i pociąg wyleciał w powietrze. Oczywista detektyw ujrzał przed tym obu podejrzanych wyskakujących z pociągu i sam wyskoczył również za nimi.

Z następnym odcinkiem nie poszło tak łatwo gdyż pisałem go w wolnej godzinie w kawiarni, nie miałem pod ręką osatniego numeru i nie mogłem sobie absolutnie przypomnieć na zwisk występujących dotąd osób. Nie pozostało mi więc nic innego jak prowadzić dalej akcję powieści w nowym środowisku i z nowymi osobami. Wybrałem na ten cel parowiec śródziemnomorski, którego kapitan pokazywał się tylko nocą, nosił czarną maskę i miał na piersi wytatuowaną zieloną rękę.

Opis beztroskiego życia na pokładzie sprawiał mi wielką przyjemność a ponieważ była właśnie szczególnie posępna zima, przeciągnąłem mój pobyt na słonecznym południu możliwie jaknajdłużej. Sądzę jednak, że ustawiczna zmiana pomiędzy moim ciepłym południem w powieści a zimną i dżdżystą rzeczywistością nie wyszła mi na dobre: pewnego dnia musiałem się położyć do łóżka z okropnym katarem.

Nie powinienem był tego zrobić, gdyż teraz ktoś inny musiał napisać następny odcinek.

Misę tę powierzono przyjaciółce naczelnego redaktora, sentymentalnej gąsce, której nie mogłem ścierpieć. Wprowadziła ona na widownię cztery zupełnie nowe osoby, które w ciągu całego odcinka wyznawały sobie miłość w cieniu palm, w poświacie księżyca. O jakiejś zbrodni lub „zielonej ręce“ ani słowa. Kiedy to przeczytałem, przestraszyłem się tak bardzo, że z miejsca wyleczyłem się z kataru. Cóż mogłem teraz zrobić innego, jak dać zamordować w następnym numerze wszystkie cztery niepotrzebne osoby? Ponieważ i tak już miałem zamiar wysadzić w powietrze mój parowiec śródziemnomorski, zwabiłem z zimną krwią nieszczęsną czwórkę w Marsylii na pokład; w dwie godziny później nieporzebne osoby były już żerem delfinów, a moja powieść była uratowana.

Wśród ofiar katastrofy znajdowała się również pewna niezwyke piękna dziewczyna, która miała na imię Oimpia i została uratowana przez jenookiego Chińczyka i garbatego handlarza haszyszu. Wbrew jej woli zawleczono ją do jakiejś kawiarni marokańskiej, gdzie musiała każdego wieczoru występować. Muszę przyznać, że Olimpia bardzo mi się podobała i dlatego też z szczególnym zamiłowaniem opisywałem każdą z jej licznych przygód. Nieszczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności moja przyjaciółka twierdziła, że poznaje w Olimpii pewną naszą znajomą rozwódkę, o którą była specjalnie zazdrosna. Za każdym razem ilekroć się ukazał nwy odcinek powieści, musiałem słuchać jej wyrzutów i płaczu. Przez pewien czas znosiłem to, po tym jednak postanowiłem działać: W następnym numerze okazało się, że Olimpia była w rzeczywistości przebranym mężczyzną i to nikim innym jak detektywem Morrisonem we własnej osobie.

Ponieważ w tym czasie pismo nasze stało się organem informacyjnym „Związku Pszczelarzy“ wezwał mnie o siebie redaktor naczelny i powiedział, że muszę w powеści uwzględnić ten fakt. To też w następnym odcinku Morrison został ukłuty przez osobliwą pszczołę afrykańską, której jad pociąga za sobą okropne męczarnie i śmierć. Za późno zorientowałem się, że palnąłem głupstwo. Morrison był konający, a do tej pory morderca nie został odkryty! W ciągu jednego tygodnia chodziłem zrozpaczony i bezradny i począłem strasznie chudnąć. Wreszcie wpadł mi do głowy zbawczy pomysł: Morrison na mój rozkaz wyzdrowiał — gdyż zawczasu wtarł sobie w skórę pewien specjalny środek przeciw ukąszeniu owej strasznej pszczoły. (Firma, która sprzedawała ten środek zamieszczała w naszym piśmie liczne ogłoszenia. Od chwili cudownego uratowania Morrisona zwiększyła jeszcze bardziej swe anonse).

Teraz zaczęło się upiorne życie dla Morrisona. Z każdym odcinkiem mnożyły się niesamowicie trupy, a każdy z nich był naznaczony piętnem ajemniczej zielonej ręki. Morrison mówił za każdym razem: „To było dzieło Kuby Rozpruwacza!“

Pewien trędowaty fakir i pewien rosyjski szpieg, który wynalazł promienie śmierci — zwrócili na siebie silne pdejrzenia i cała historia gmatwała się i komplikowała coraz bardziej By sprowadzić mych czytelników na fałszywy trop, sprawiłem, że kolejno wszystkie osoby — które mogły być podejrzane o mord, padały za me ofiarą Kuby Rozpruwacza. Tajemnica zielonej ręki stawała się coraz bardziej nieprzenikniona.

Zrozumiałem to niesety zbyt późno i pewne go dnia musiałem wyznać ze skruchą redakcji, że nie mogę znaleźć dla mej powieści dpowiedniego mordercy. Miano zrozumienie dla mej fatalnej sytuacji i jeszcze tego samego wieczoru odbyliśmy we troje konferencję. Ponieważ liczyliśmy się z tym, że obrady będą długotrwałe, na stole stało 10 flaszek wina i kasetka z setkami papierosów.

Całymi gdzinami zastanawialiśmy się nad trudnym zagadnieniem i konsumowaliśmy jedną flaszkę za drugą — ale ratunek nie nadchodził. Zamierzaliśmy już poświęcić trzecią flaszkę, gdy nagle wpadłem na wspaniały pomysł.

— Mam! — zawołałem — niech nasi czytelnicy łamią sobie głowę....

— Jakto? — zawołał naczelny redaktor.

— Urządzimy konkurs: „Kto jest mordercą?“

— Wypadnie za drogo! — mruknął naczelny redaktor.

— Nie będzie nic kosztować — odparłem. — Pierwszą nargodą będzie ta flaszka wina, która nam jeszcze została, a nagrody od drugiej do dziesiątej stanowić będą bezpłatne prenumeraty naszego pisma.

Mój projekt spotkał się z uznaniem, w nastęnym numerze umieściliśmy już zapowiedź i warunki knkursu, a flaszkę wina postawiono w redakcji na honorowym miejscu. Muszę przyznać, że byłem sam ciekaw, kto ma na sumieniu te wszystkie okropne zbrodnie, które w ciągu szeregu miesięcy zrodziły się w mej wyobraźni. Codziennie poczta przynosiła całe stosy listów, które przechowywał skrupulatnie naczelny redaktor. Z niezwykłym napięciem oczekiwałem dnia, w którym konkurs miał zostać rozsztrzygnięty.

Tymczasem w przededniu poczta przyniosła mi smutny list. Wydawnictwo zawiadomiło mnie, że z powodu braku kapitałów musi ulec likwidacji, dziękuje mi za dotychczasową ofiarną i owocną współpracę. Pobiegłem do redakcji: naczelnego redaktora nie było, gdyż uwagę jego zaprzątała całkowicie likwidacja pisma. Zapytałem jednego z urzędników, gdzie są odpowiedzi nadesłane przez czytelników na konkurs i dowiedziałem się, że sprzedano je jako makulaturę. I tak oto nie dowiedziałem się nigdy, kto był mordercą.

Tam, gdzie rozstrzygają się losy świata

Gmachy, które przeszły do historii. — Dom tajemnic na „Downing Street". — Jak pracują dyplomaci

Od dawna weszło w użycie, że ministerstwa spraw zagranicznych poszczególnych państw, określa się nazwą ulic przy których stoją gmachy, mieszczące te urzędy.

Czytelnik pism nie zastanawia się ani przez chwilę nad tym, co oznacza nazwa „Quai d'Orsay", „Wilhelmstrasse" albo „Downing Street". Wie on bowiem, że chodzi tutaj o ministerstwo spraw zagranicznych Francji, Niemiec i Anglii.

Quai d'Orsay

Quai d'Orsay jest nazwą ulicy w Paryżu, położoną na lewym brzegu Sekwany, znaną z tego, że wznosi się przy niej gmach ministerstwa spraw zagranicznych. Francja jest krajem najczęstszych zmian gabinetów, to też w gmachu przy ulicy Quai d'Orsay urzędowali już ministrowie, którzy tylko tydzień spędzili za biurkiem. Mimo, że gmach urzędu nie jest zbyt stary, został on bowiem zbudowany w roku 1845 ma już jednak za sobą bogatą historię. Zaczęła się ona gdy Thiers został wybrany pierwszym prezydentem Trzeciej Republiki. Z okien pałacu na Quai d'Orsay padały wówczas złe spojrzenia pod adresem sąsiada z drugiej strony kanału. Powodowały je nieporozumienia na tle podziału kolonij, a Quai d'Orsay znalazła jednak drogę do króla Edwarda VII i zatarg został zlikwidowany wzajemną ugodą.

„Wilhelmstrasse"

Przed dwustu laty na miejscu obecnego niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, rósł jeszcze las miejski. Fryderyk Wielki kazał lasek wytrzebić i przebić ulicę. Ponieważ władca rościł sobie pretensję do tytułu wielkiego budowniczego, polecił on wszystkim możnym i arystokracji niemieckiej, aby wznosiła swe domy i pałace przy tej właśnie ulicy.

Odtąd Wilhelmstrasse poczęła się zabudowywać. Dom pod numerem 76, w którym obecnie mieści się ministerstwo, wybudował jakiś zamożny obywatel berliński. Z biegiem lat budynek często zmieniał właściciela, a przez pewien czas stanowił on własność włoskiej tancerki Barberini. Dopiero w roku 1819 gmach przeszedł na własność państwa, które umieściło tutaj biura ministerstwa spraw zagranicznych, które za czasów Bismarcka poczęło odgrywać pewną rolę w międzynarodowych stosunkach dyplomatycznych.

W roku 1878 pałac przy Wilhelmstrasse wzrósł do szczytowego punktu swego znaczenia: królował tutaj Bismarck, który zwołał w tym czasie kongres berliński.

Aż do roku 1918 zmieniali się dość często kierownicy polityki zagranicznej. Jedno tylko nazwisko pozostanie niezapomniane. Nazwisko Stresemana. Teraz urzęduje na Wilhelmstrasse v. Ribbentrop.

Downing Street

W dwupiętrowym skromnym szarym, typowo angielskim domu, wielokrotnie powstawała historia świata. Od stu lat ma tutaj swoją siedzibę Foreign Office. Biura i gabinety mieszczą się przy Downing Street Nr. 9 zaś prywatne mieszkanie ministra znajduje się przy Downing Street 10. Wigowie i Torysi rządzili tutaj naprzemian, konserwatyści zmieniali liberałów i na odwrót aż do chwili, gdy władzę na Downing Street objęła Labour Party. Oczekiwano po Mac Donaldzie rzeczy nadzwyczajnych, ale i ten minister, wzorem swoich konserwatywnych poprzedników, włożył białe pończochy jedwabne, krótkie spodnie i składał głębokie ukłony przed królem na zamku.

Przez wiele lat, do niedawna jeszcze, sprawował rządy na Downing Street sir Vansittart, szara eminencja, niezależna od kaprysów parlamentu. Sir Robert Vansittart był wytrawnym politykiem i wywierał olbrzymi wpływ na każdorazowego ministra spraw zagranicznych. Służył on radą Baldwinowi, Mac Donaldowi, Simonowi, ministrowi Hoare i Edenowi. Niewiadomo co wpłynęło na to, że sir Robert opuścił gmach przy Downing Street. Dziś piastuje on stanowisko doradcy rządowego i szefa propagandy Wielkiej Brytanii.

Downing Street 9-10 nazywany jest często domem tajemnic. Niejednokrotnie bowiem posunięcia polityczne, które tutaj brały początek, stanowiły zagadkę dla polityków całego świata. Szare mury angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych jednak milczały...

Palazzo Chigi

Włoskie ministerstwo spraw zagranicznych nie nosi nazwy ulicy. Musiałoby się ono nazywać „Corso" albowiem tak nazywa się dzielnica przy której wznosi się pałac, stanowiący ongiś własność arystokratycznej rodziny włoskiej Chigi.

Agostino Chigi doszedł do majątku jako bankier Papieża. Nie był on tylko zwykłym dorobkiewiczem. Agostino posiadał artystyczny smak i polecił Peruzzi'emu, słynnemu włoskiemu architektowi, wznieść kilka wspaniałych budowli. Między innymi kazał on wybudować słynną willę Farnese, którą Rafael przyozdobił freskami i pałac Chigi, siedzibę rodu. W pałacu znajdowały się ciekawe i nie zwykle cenne zbiory, między innymi słynna biblioteka rękopisów.

Trzy wieki pozostawał pałac w rękach rodu Chigich, aż wreszcie w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia kupiły go władze austriacko - węgierskiej monarchii, która urządziła tutaj siedzibę swego posła.

Po wojnie światowej pałac przeszedł na własność państwa włoskiego, zaś po dojściu do władzy Mussoliniego w pałacu Chigi znalazły pomieszczenie biura ministerstwa spraw zagranicznych. Przez długi czas urzędował w pałacu Mussolini, zaś obecnie miejsce jego zajmuje hrabia Ciano. Z tego względu w pałacu Chigi rodziły się nie tylko plany dotyczące polityki zagranicznej Włoch, ale i wszelkie posunięcia partii faszystowskiej.

* * *

Tak długo jak długo istniała monarchia austro - węgierska, dom przy Ballhausplatz gdzie mieściło się ministerstwo spraw zagranicznych, posiadał doniosłe znaczenie.

Dziś gmach ministerstwa, istniejący od 1767 roku i pamiętający doniosłe posunięcia polityczne, nie ma żadnego znaczenia.

Rewolucja na Krecie

(s) W tych burzliwych czasach, kiedy groźba wojny światowej wisi jak miecz Damoklesa nad naszymi głowami, wiadomość o nowej rewolucji na Krecie, ojczyźnie Venizelosa, zaledwie dochodzi do naszej świadomości. W chwili, gdy otrzymujemy powyższe szczegóły, rewolucja jeszcze bynajmniej nie jest zakończona, wprost przeciwnie, liczba rewolucjonistów jeszcze się wzmogła. Oficjalne czynniki greckie jednakowoż mało na nią zwracają uwagi, co nadaje jej dość osobliwy charakter.

*

Stare przysłowie znane na Krecie powiada: „Najwaleczniejszych zakuwa się w żelazo". Można to przysłowie dwojako rozumieć: ma ono na myśli, zarówno żelazne kraty więzienia, jak i żelazne zbroje, z którymi ten waleczny lud górski od dzieciństwa jest zrośnięty. I jakkolwiek wszystkie rządy nowej Grecji starały się złamać opór krnąbnych i niesfornych mieszkańców Krety rozbroić ich i przemówić im do sumienia — dobrocią i gwałtem — wszelkie starania na nic się nie zdały. Nawet ich uwielbiany rodak, wielki grecki mąż stanu, Venizelos nie umiał rozwiązać tego problemu. Sama natura wysokogórskiej wyspy jest już niejako sprzymierzeńcem opornych. I jako zewnętrzną oznakę swojej wolności noszą Kreteńczycy wetknięty skośnie w szeroki pas — wiecznie nabity pistolet, a oprócz tego jatagan, długi zakrzywiony sztylet turecki w bogato ozdobionej srebrnej pochwie — dwa rodzaje broni, bez których żaden Kreteńczyk nie ruszy się z domu. Ich żądza wolności jest tak wielka, że w imię jej chętnie pozwalają się „zakuć w żelazo" i wsadzić za kraty. Jeśli mają do wyboru tchórzostwo lub więzienie, wybierają zawsze to drugie. Sarkastyczne przysłowie, które tak dobrze charakteryzuje kreteńską mentalność, jest dewizą tego wyspiarskiego narodu.

Obsadzono Kaneę

Tylko tacy ludzie odważyć się mogli na powstanie 28 lipca, które rząd nie bez słuszności zresztą nazwał szaleństwem. Na tę jednak szaleńczą odwagę zdobyli się Kreteńczycy w liczbie tysiąca (wedle oficjalnego biuletynu miało ich być tylko czterystu) którzy 28 lipca, pod dowództwem b. ministra Mitzotaki, siostrzeńca Venizelosa, obsadzili stolicę wyspy Kaneę. Był to naprawdę szalony czyn, podyktowany odwagą straceńców — ale udał się i w przeciągu kilku godzin powstańcy byli w posiadaniu wszystkich budynków rządowych, koszar, całej nagromadzonej broni, wreszcie całego miasta.

Odpowiedź króla: samoloty i flotylla

Telegram wysłany do króla, w którym rewolucjoniści domagają się natychmiastowego ustąpienia rządu, pozostał bez echa. Król Jerzy II nie dał nawet odpowiedzi, a rezolucja nie przeszkodziła mu nawet w jego wypoczynkowym pobycie na wyspie Korfu. Wreszcie odpowiedź nadeszła: eskadra samolotów zaczęła krążyć groźnie nad Kaneą, podczas gdy flota wojenna skierowała ku miastu lufy swoich armat. Zdawało się, że powstańcy są zgubieni. Ale mimo to nie poddali się, przeciwnie, zabrali żandarmom i wojsku wszystko co było do zabrania: karabiny maszynowe, amunicję, rewolwery. Zostawili im tylko wielkodusznie armaty i cofnęli się w góry, oświadczając, że czynią to z lokalnego patriotyzmu, nie chcąc narazić miasta na bombardowanie.

Ucieczka w góry

W przeróżnych jaskiniach skalnych, wysoko na szczytach gór, w dzikich wąwozach otaczających sławne gniazdo skalne Sfakia, siedzą jeszcze i dzisiaj, naprzekór wszelkim pogłoskom o stłumieniu powstania. Ich liczba ciągle wzrasta, bo broni mają podostatkiem. W niedostępnych przepaściach, których nie dotknęła żadna stopa ludzka, znaleźli schronienie, trudy górskie dostarczają im pożywienia, a czego im jeszcze brak, przynoszą im pod osłoną nocy tajni posłańcy, wysłani przez naród — który zrzeszony w legalnych związkach — rzuca klątwę za klątwą na tych „nędzników" i publicznie błaga niebiosa o prędzenie ich.

Liczba powstańców wzrosła niebawem d[o] pięciu tysięcy. Uzbrojeni po zęby siedzą w swoich czeluściach skalistych, zabezpieczen[i]

we wszystko na całe miesiące. Mogą kpić sobie z całego świata, a już najbardziej z floty rządowej, bo kule jej nie mogą dotrzeć do niebosiężnych skał. Śmieją się z pilotów, którzy w głębokich rozpadlinach nie widzą niczego poza kamieniam i zaroślami. Śmieją się z żandarmów i żołnierzy, którzy nie obeznani z górami, z trudnością pną się po stromych ścieżynkach i wystarczy jedno pchnięcie, a nieraz i jeden nieostrożny krok, ażeby stoczyli się w głębokie przepaści.

Rewolucja stała się — operetką

Rząd początkowo bezradny traktuje obecnie całą tę sprawę ze strony komicznej, bo rewolucja ta przeistoczyła się w farsę. Rewolucjoniści ze stoickim spokojem wyczekują na to, co ma przyjść. Ale nic nie przychodzi. Władcy zrozumieli sytuację, i premier Metaxas człowiek o niezmiernej inteligencji i sprycie — umiał ją wykorzystać. Wywrócił wszystko na opak, i pokazał światu, że słynne przysłowie Kreteńczyków kłamie. Nie ma więcej żelaza dla najwaleczniejszych! Zamiast ich schwytać, czyni się wszystko, ażeby ich nie ująć! Uważa się bacznie, ażeby nie tworzyć męczenników! Stara się nie robić wiele hałasu wokoło powstania i za wszelką cenę uniknąć komedii rozpraw sądowych! I postępuje się mądrze, bo mimo wszelkich kursujących pogłosek i nurtujących wieści, rewolucja przybrała w ten sposób iście operetkowy charakter.

uśmiechnij się

Narodowość czechosłowacka

Lord Runciman, badając zagadnienia narodowościowe w Czechosłowacji zwrócił się do jednego ze swych praskich informatorów:

— Co to jest właściwie narodowość czechosłowacka?

— Trudno odpowiedzieć na to pytanie — bąknął tamten z zakłopotaniem.

— Awięc mówmy konkretnie — czy prezydent Benesz jest Czechosłowakiem?

— Nie, Benesz jest Czechem.

— Więc może Czechosłowakiem jest pos. Sidor?

— Nie, Sidor jest Słowakiem.

— Któż zatem jest Czechosłowakiem?

— Hm.... chyba Henlein!..

We własnym zakresie

Do małej wioski na Kresach przybył na inspekcję pan starosta. Przedstawiciele miejscowej ludności wylewają przed nim wszystkie swe żale.

— A już najgorsza plaga panie starosto, to te samochody co szaleją po szosie i wciąż szkody nam robią. To krowę przejadą, to kurę, to znów prosiaka....

— Niestety, nic wam na to nie mogę pomóc moi drodzy odpowiada starosta. Sami rozumiecie, że stały rozwój motoryzacji jest koniecznością państwową. Musicie sami sobie jakoś radzić....

— To wszystko na nic, panie starosto, Już próbowaliśmy sypać na szosę szkło i gwoździe ...i nic nie pomaga!

Koleżeńskie złośliwości

W kawiarni siedzą dwaj artyści Opery.

— A trzeba ci wiedzieć — mówi jeden — że ja nauczyłem się śpiewać mając zaledwie osiem lat!

— No to nic dziwnego — odpowiada drugi — że zdążyłeś już zapomnieć!

W Hollywood

Wielką artystkę filmową oprowadza po ślubie jej najnowszy mąż po swym wspaniałym mieszkaniu.

— A więc to jest twoje mieszkanie? — pyta gwiazda i rozgląda się dokoła badawczo.

— Tak najdroższa.

— Wiesz, to wszystko wydaje mi się dziwnie znajome... czy przypadkiem nie byliśmy już raz zamężni?

Groza wojny



Dwaj młodzi Chińczycy, aresztowani za udział w partyzantce przeciwko wojskom japońskim, poddawani są torturom przez żołnierzy japońskich, zanim salwa plutonu egzekucyjnego nie położy kresu ich młodemu życiu.

Kompromitacja asa Scotland Yardu

Cały Londyn śmieje się.

Przez dwa długie tygodnie 14-letni Guy Bahry, syn bogatego przemysłowca francuskiego — wodził za nos policję londyńską, asów Scotland Yardu — dla których wyśledzenie zbrodniarza jest dziecinną zabawką.

A było to tak.

Guy Bahry jak przystało na jedynaka milionera uczył się w Anglii w ekskluzywnym internacie Eweel Castle.

28 lipca zakończył się rok szkolny i Guy otrzymał świadectwo oraz pieniądze na wyjazd do Francji.

Pożegnał się grzecznie z dyrektorem wsiadł do taksówki, która miała go zawieźć na dworzec i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Jedynie do Paryża nadszedł telegram, że spóźnił się na pociąg i że przyjedzie następnego dnia.

Guy jednak nazajutrz nie przyjechał. Minęły trzy dni i ciągle go jeszcze nie było w Paryżu.

W końcu pan Bahry spakował walizki i natychmiast udał się do Londynu samolotem Tu zwrócił się do policji.

Sprawą tajemniczego zaginięcia zajął się sam Worth, as Scotland Yardu, zwany przez prasę „Pinkertonem i Holmesem" w jednej osobie. Postawiono na nogi całą policję.

Guy tymczasem najspokojniej w świecie mieszkał w jednym z najelegantszych hoteli Londynu, spacerował po Picadilly i codzien nie oglądał zmianę warty przed pałacem królewskim.

Inspektor Worth szukał go natomiast na przedmieściach — ba! zwłok jego szukał w Tamizie i po kanałach.

Tak minęło 14 dni. I gdy dopiero Guy nie mógł zapłacić rachunku hotelowego dyrektor zawezwał policję i cała historia wydała się. Guy twierdzi że świetnie spędził część wakacji. Inspektor Worth od kilku dni nie pokazuje się na ulicy.

Modne małżeństwo

— Teraz wreszcie dowiedziałam się gdzie spędza wieczory mój mąż!

— Gdzie? To mnie bardzo interesuje!

— Pomyśl sobie, że jest co wieczora w domu. Przypadkiem byłam i ja wczoraj w domu i wtedy go spotkałam.

Środek wzmacniający

— Janku, byłam dziś u lekarza. Musiałam mu pokazać język a potem zapisał mi środek wzmacniający.

— Na miłość boską kochanie! Środek wzmacniający — ale chyba nie dla... języka?!

Aktualna definicja

— Co to jest zawieszenie broni?

— Jest to zaprzestanie przez dwa państwa kroków nieprzyjacielskich w czasie pokoju — by móc lepiej przygotować się do wojny.

Po scenie małżeńskitj

Po kłótni małżeńskiej żona westchnęła żałośnie:

— Ach Boże, gdzie miałam wtedy głowę, gdy zgodziłam się zostać twoją żoną!

— Na moim ramieniu najdroższa — odparł mąż.

Interwencja w sprawie bicia szyb w sklepach żydowskich w Tarnowie

Tarnów 25. 8. (t) W środę dnia 24 bm. przyjął p. Starosta Syska prezydium Zrzeszenia kupców i przemysłowców w osobach prezesa Mgra H. Spielmana i wiceprezesa S. Dintenfassa, którzy w związku z dwukrotnym wybiciem szyb wystawowych w sklepach żydowskich na ulicy Krakowskiej prosili p. Starostę, aby niezależnie od toczącego się śledztwa wydał odpowiednie zarządzenia ochronne celem zapobieżenia w przyszłości podobnym wypadkom.

P. Starosta ustosunkował się pozytywnie do przedstawionej prośby i zapewnił prezydium Zrzeszenia, iż odnośne zarządzenia zostaną podległym organom wydane.

Skład reprezentacji Ameryki na mecz z Australią

Na finałowy mecz o puchar Davisa z Australią amerykański Związek Tenisowy ustalił definitywnie następujący skład: Budge, Riggs, Hunt, Mako. Budge i Riggs wystąpią w grach pojedynczych, a w grach podwójnych para Budge—Mako. Hunt jest graczem rezerwowym.

Lindbergh, Hauptmann i Ameryka

Dzieje Lindbergiady — na łamach wieczornego wydania „Nowego Dziennika".



Niespodziewany przylot do Warszawy bohatera przestworzy pułk. Lindbergha przypomniał szerokiemu ogółowi heroiczny wyczyn lotniczy tego młodego pilota amerykańskiego, który w r. 1927 w zdumienie i podziw wprawił cały świat swym zwycięskim samotnym lotem przez Atlantyk.

Ale nazwisko pułk. Lindbergha związało się nie tylko z triumfem lotnictwa współczesnego. Nazwisko to, okryte chwałą, łączy się także z bolesną tragedią, która w kilka lat po zwycięstwie pułk. Lindbergha wstrząsnęła do głębi nie tylko całą Ameryką, ale i światem całym. Mamy na myśli ową niesłychaną aferę kidnaperską, która „syna niebios", wśród niesłychanie dramatycznych perypetyj, pozbawiła ukochanego dziecka.

Znany dziennikarz żydowsko-niemiecki Rolf Nürnberg, b. reporter „Vossische Zeitung" w okresie przedhitlerowskim, na podstawie autentycznych dokumentów śledztwa, sprawozdań sądowych i td. stworzył do głębi przejmujący montaż powieściowy, przedstawiający z wszystkimi szczegółami dzieje tzw. Lindbergiady.

Autor przypomina dzieje lotu Lindbergha i jego późniejszy powrót triumfalny do Ameryki, opisuje miłość i małżeństwo młodego bohatera z córką ambasadora U. S. A. w Meksyku p. Morrow, szczęście rodzinne w domku położonym w przepięknej okolicy, zdala od ludzi i wielkomiejskiego gwaru, wreszcie — tragiczne porwanie jedynego dziecka Lindbergha. W sposób prosty, lecz niezwykle dramatyczny i przejmujący, kreśli autor reportażu wszystkie etapy śledztwa, które wreszcie po długich, żmudnych i mozolnych perypetiach doprowadza do ujęcia właściwego sprawcy porwania Niemca, Brunona Hauptmanna. Zanim to nastąpi, przeżywamy całą gehennę zrozpaczonych rodziców, ich daremne zabiegi o odzyskanie dziecka, tajemnicze pertraktacje z kidnaperami i wręczenie żądanego okupu na samotnym cmentarzu podmiejskim.

Wreszcie przedstawiony jest w sposób żywy i plastyczny sensacyjny proces Hauptmana, zakończony wyrokiem śmierci i straceniem zbrodniarza na krześle elektrycznym. Całość kończy się tajemniczą ucieczką Lindbergha z Ameryki do Anglii, w obawie przed dalszym zamachem bandy kidnaperów.

Faktomontaż Rolfa Nürnberga napisany jest niezwykle żywo i zajmująco. Jest to wstrząsająca, bo oparta na autentycznych faktach, dostarczonych przez samo życie, powieść kryminalna, napisana z dużą kulturą literacką i wielkim talentem narratorskim.

To też dzieje Lindberghiady w ujęciu Nürnberga czyta się naprawdę jednym tchem, przeżywa się głęboko triumf i późniejszą tragedię młodego lotnika amerykańskiego, czytelnik wstrząśnięty jest scenami grozy i potworności ludzkiej, która w tym wypadku nie jest wymysłem fantazji, albowiem tę dramatyczną powieść napisało samo ŻYCIE.

Druk reportażu Nürnberga p. t.

„Lindbergh, Hauptmann i Ameryka"

rozpoczynamy już w dniach najbliższych na łamach wieczornego wydania „Nowego Dziennika"

PO CO P. SUCHESTOW przyjechała do Londynu?...

LONDYN, w sierpniu.

— Nie ma pan pojęcia ile miałam kłopotów z uzyskaniem wizy angielskiej, ale to już stara historia, nie będę do niej powracała, odpowiada pani Jeanetta Suchestow, która przed kilku dniami przyjechała z Paryża do Londynu i zatrzymała się w jednym z większych hoteli.

— Pani przybyła, aby zobaczyć się z księciem?...

— Jak pan może przypuszczać takie rzeczy! Księcia nie chcę widzieć na oczy! Nawet przez myśl mi nie przeszło, aby się z nim spotkać. Cel mojej wizyty w Londynie jest zupełnie jasny. Muszę odbyć kilka konferencyj z adwokatami w sprawie przeciw księciu.

W Londynie zdołam załatwić kilka donioslych dla mnie spraw, a co najważniejsze, za namową tutejszych prawników, zdecydowałam się wnieść również skargę przeciw pani Dawson, której rola w tej całej sprawie jest zupełnie niedwuznaczna...

Mimo, że nie mam zamiaru widzieć się z księciem Michałem Radziwiłłem, to jednak prasa angielska mylnie poinformowała swoich czytelników o celach mojego przyjazdu. Taki np. „Daily Express" zamieścił artykuł, gdzie w tytule uporczywie twierdzi: „Beauty is here for see the prince" (Piękność przybyła, aby zobaczyć księcia).

Już nazajutrz po moim przybyciu do Londynu otrzymałam kilka poważnych ofert. Proponowano mi występy w teatrze a nawet w filmie. Wszystkie te propozycje na razie odrzuciłam. W tej chwili interesuje mnie tylko jedna kwestia —— proces z księciem. Niestety, do sprawy jeszcze pewnie prędko nie dojdzie, ponieważ w Anglii są teraz ferie sądowe.

Skorzystam więc z tego, aby wybrać się do Polski i wreszcie zobaczyć mego synka, który przebywa w kraju. Mam nadzieję, że już w najbliższym czasie polecę samolotem do Polski.

Pani Suchestow nie może uskarżać się na nudy. Poczyniła już szereg znajomości i w sezonie ogórkowym jest jedną z atrakcji towarzyskich Londynu.

Radio na dziś

Czwartek, 25 sierpnia.

15.45 Wiadomości gospodarcze; 16 „Melodie północy" w wyk. orkiestry Adama Hermana (na wszystkie rozgłośnie); 16.45 „Nowe zawody dla kobiet" pogadankę wygł. Jadwiga Krawczyńska; 17 „Skrzynka techniczna" w opr. Leonarda Czupryka; 17.10 Polska muzyka operowa. Wykonawcy: Stanisław Drabik (tenor), Bolesław Wallek-Walewski (akomp.) oraz orkiestra opery warszawskiej pod dyr. Olgierda Straszyńskiego; 17.50 Program na dzień następny; 17.55 Wiadomości bieżące; 18 płyty; 18.20 „Łowca żmij" dr Kozłowska; 18.30 Oryg. Teatr wyobraźni: „Pełną parą na Hongkong" słuch. Karola Brinitzera (Anglia), przekład Husarskiego. 18.53 Reportaż o Wystawie Radiowej w Warszawie; 19 Zespół ludowy Franciszka Kosińskiego, w programie tańce układu Franciszka Kosińskiego; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 „Podróżujemy" koncert rozrywkowy w wyk. zespołu Pawła Rynasa z tarasu Polskiej YMCA w Warszawie; 20.30 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 20.40 pogadanka aktualna; 20.45—20.55 „Zagadnienia" „Zagadnienie badań histor. nad epoką Jana III" doc. U. J. dr K. Piwarski; 21 Transm. festiwalu muz. kamer. z Trencz- Cieplic; 21.55 Wiadomości sportowe; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 Muzyka z płyt; 22.55 Przegląd prasy; 23—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1) 16.30 Sygnał czasu, komunikaty; 16.30—19 Program arabski; 19 Program hebrajski: koncert w wykonaniu tercetu studia, w programie pieśni chasydzkie i palestyńskie; 19.25 „Raszi jako komentator", pogadanka M. Rabinowicza; 19.45 Koncert orkiestry symfonicznej (płyty), w programie muzyka hiszpańska; 20 Sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, aktualia; 20.15 Program angielski, sygnał czasu, wiadomości bieżące; 20.30 „Z życia Murzynów", słuchowisko z płyt; 21.30 Koniec programu.

* * *

18 BUDAPESZT: Muzyka jazzowa. LONDYN REG.: Muzyka lekka wyk. Oktet Walkera. 18.02 RADIO ROMANIA: Muzyka taneczna. 18.15 LATHI Recital fort. 18.25 OSLO: Recital skrzypcowy. 18.30 PARIS PTT:. Recital organowy SOTTNES: RECITAL FORT. A. SCHNABLA. 18.40 DROITWICH: Koncert ork. HILVERSUM I: Muzyka lekka. TULUZA: Muzyka rozrywkowa.

19 RADIO PARIS: „WESELE FIGARA" — OPERA MOZARTA. SOFIA: Muzyka lekka. WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów. 19.05 RYGA: Koncert symfoniczny. 19.15 RADIO ROMANIA: Recital śpiewaczy. SOTTENS: Fokstroty na płytach. 19.20 BUDAPESZT: „Lohengrin" opera Wagnera. 19.30 DROITWICH: Muzyka rozrywkowa. MEDIOLAN: Muzyka rozrywkowa. 19.45 LATHI: Koncert ork. 19.55 HILVERSUM: Koncert symfoniczny.

20 KOPENHAGA: Muzyka operetkowa. OSLO: Muzyka norweska. SOFIA: Recital fort. SOTTENS: Koncert symfoniczny. 20.05 TULUZA: Muzyka rozrywkowa. 20.15 POSTE PARISIEN: Music-Hall. WIEŻA EIFFLA: Wieczór oper — transm. z Vichy. 20.30 LUBLANA: Koncert ork. LYON: Wieczór oper. FLORENCJA: operetka według zapowiedzi. 20.55 LONDYN REG.: Koncert symfoniczny z Queens Hallu.

21 MEDIOLAN: Komedia. POSTE PARISIEN: Aud. z cyklu „Światowe sławy" — Marta Eggerth. RZYM: Wieczór oper Pucciniego. 21.10 LATHI: Muzyka rozrywkowa. 21.15 KOPENHAGA: Muzyka francuska. 21.20 DROITWICH: Solo na organach Wurlitzera. 21.30 STRASBURG: Koncert ork. TULUZA: Muzyka lekka. 21.40 MEDIOLAN: Recital wiolonczelowy. 21.45 RADIO ROMANIA: Koncert nocny.

22 SOFIA: Muzyka taneczna. 22.10 BRUKSELA FLAM.: „Cyganeria" — opera Pucciniego. 22.15 LUBLANA: Muzyka lekka. OSLO: Kabaret z płyt. 22.30 POSTE PARISIEN: Muzyka taneczna. 22.35 LONDYN REG.: Muzyka taneczna. 22.40 KOPENHAGA: Wyjątki z filmów. 22.45 TULUZA: Muzyka rozrywkowa. 22.50 BUDAPESZT Muzyka cygańska.

23 DROITWICH: Muzyka taneczna. FLORENCJA: Muz. taneczna. KOPENHAGA: Muzyka taneczna. MEDIOLAN: Muzyka taneczna. 23.15 TULUZA: Aud. rozrywkowa. 23.30 DROITWICH: Muzyka taneczna z płyt.

Polskie Radio transmituje otwarcie D. W. R.

Dziś o godz. 17-tej Polskie Radio dla słuchaczy całej Polski nadaje transmisję z otwarcia Dorocznej Wystawy Radiowej w gmachu Polskiej Y. M. C. A. w Warszawie. Bezpośrednio po tym transmitowany zostanie ze studia wystawowego koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej Polskiego Radia pod dyrekcją Grzegorza Fittelberga, z udziałem solistki, ulubienicy Warszawy, Barbary Kostrzewskiej. W programie koncertu muzyka polska.

O godz. 18.53 będą mogli radiosłuchacze zaznajomić się z D. W. R. dzięki reportażowi, który opisze poszczególne działy, a więc: dział przemysłowy, dział Polskiego Radia (studio amplifikatorskie) dział krótkofalarstwa i wiele atrakcyj, w jakie obfituje Wystawa.

O godz. 19.30 transmitowany będzie drugi w tym dniu koncert z D. W. R., zatytułowany „Podróżujemy" w wykonaniu zespołu Pawła Rynasa. W przerwie Tadeusz Frenkiel wygłosi trzy parodie powieści egzotycznych.

KRAKÓW DO POŁUDNIA

Słońce świeci -- groźba powodzi mija

Poprawa pogody. -- W większości wypadków stan wód obniża się.-- Niebezpieczeństwo minęło

Sytuacja na terenach zagrożonych powodzią w województwie krakowskim uległa w ciągu nocy poprawie, a to wobec zmniejszenia się opadów atmosferycznych.

W związku z tym na Skawie, Rabie, Dunajcu i Ropie zanotowano spadek wód.

Przed świtem w niektórych miejscowościach deszcz zaczął znów padać, co nie wyklucza ewentualnnego powrotu wysokiej fali.

Wisła w górnym biegu, do powiatu bocheńskiego włącznie, obniża się stale. W Krakowie poziom wody na Wiśle obniżył się o 9 cm. Natomiast w powiatach dąbrowskim i mieleckim woda na Wiśle podnosi się w dalszym ciągu.

Ogodzinie 6.30 rano w Karsach w pow. dąbrowskim, poziom wody wynosił 176 cm ponad stan sygnalizacyjny.

Na Wisłoce poziom w Gawluszowicach (mieleckie) podniósł się i wynosi 76 cm ponad stan sygnalizacyjny.

W ciągu godzin przedpołudniowych pogoda w Krakowie i okolicy uległa wybitnej poprawie. Po raz pierwszy, od kilku dni słońce ukazało się z poza chmur.

Jakkolwiek więc Wisła płynie szerokim korytem, tocząc mętne i spienione fale, to jednak niebezpieczeństwo powodzi zdaje się być bezpowrotnie minione.

Niemniej ostatnie dni przyniosły lokalne wylewy wód, które na różnych odcinkach drogowych spowodowały znaczne szkody. Należy liczyć się z tym, że władze centralne w Warszawie wyasygnują odpowiednie kredyty, na przeprowadzenie koniecznych robót na terenie województwa krakowskiego.

W Krakowie brakuje 93 cm. do poziomu alarmowego

Sytuacja na Wiśle w Krakowie — wykazywała wczoraj wieczorem stan plus 113 cm, tzn. 87 cm poniżej stanu sygnalizacyjnego.

Dziś we wczesnych godzinach rannych stan wody w Krakowie wynosił plus 104, a więc 96 cm poniżej stanu sygnalizacyjnego.

W ciągu przedpołudnia napłynęły jednak wody z gór i stan podniósł się o 3 cm do plus 107, tzn. 93 cm poniżej stanu sygnalizacyjnego.

Nie jest wykluczone, że w pewnych momentach stan ten ulegnie jeszcze nieznacznym zmianom, co jednak nie zagraża zupełnie bezpieczeństwu.

Co mówią cyfry o kolejce na Kasprowy

O tym, czy kolejka linowa w Zakopanem była pomysłem dobrym, powiedzieć mogą nie tylko turyści i narciarze, ale i... cyfry.

Za cały okres istnienia kolejki, t.j. od lutego 1936 r. do lipca 1938 r., przewieziono:

pod górę	244.817	osób
w dół	160.553	„
Razem	405.370	osób

W jednym tylko miesiącu lipcu br. kolejka przewiozła 24.352 osoby, wobec 20.514 w roku ub.

Z punktu widzenia handlowego, sprawa przedstawia się nie mniej pomyślnie.

Ogólna suma wpływów za bilety za okres od lutego 1936 r. do lipca 1938 r. wynosi 1.072.419 zł. co w stosunku przeciętnym wynosi w zaokrągleniu 37.000 zł. miesięcznie, zaś 1.233 zł. dziennie.

Czterej więźniowie w Filadelfii -- poparzeni śmiertelnie wskutek ogrzania celi

Filadelfia 25. 8. (R) W związku ze śmiercią 4 więźniów osadzonych za karę w pojedynczych celach więzienia Stolmesbourg, aresztowano 2-ch dozorców strażników. Zmarli więźniowie osadzeni zostali w separatkach za próbę wywołania buntu z powodu „monotonii w odżywianiu”.

W celach znaleziono ich bez życia, a przyczyną zgonu były sparzenia całego ciała. Dwaj urzędnicy, prowadzący śledztwo stwierdzili, że w celach tych było tak gorąco, iż według ich słów można było „dostać szału” Cele te były hermetycznie zamknięte, a parowe centralne ogrzewanie całkowicie otwarte. Dyrektor więzienia oświadczył w śledztwie, iż możliwym jest, że ktoś nieznany zamknął cele, a następnie otworzył grzejniki parowe.

Pieśni trubadurów i wagantów

W piątek dnia 26 o godz. 19.00 przeniesie my się na fali ogólnopolskiej w czasy, gdy po średniowiecznym Krakowie błądzili śpiewacy wędrowni z różnych krajów, igrce, trubadurzy i błędni rycerze. Pełne uroku melodie z tekstem spolszczonym przez Adama Polewkę będą odśpiewane przy akompaniamencie gęśli i lutni. Wykonawcą tej ciekawej i ściśle z charakterem Krakowa związanej audycji będzie Piotr Kruszewski.

Znaki Morse'a na wystawie radiowej

Jak się dowiadujemy 4 września zaczną się na Dorocznej Wystawie Radiowej zawody o mistrzostwo w nadawaniu i odbiorze znaków Morse'a. Dotychczas zapisało się do tych ciekawych zawodów około 60-ciu najlepszych radioamatorów i radiotelegrafistów z całej Polski.

Współzawodnictwo zapowiada się tym ciekawiej że ostatnio udział zgłosiła grupa 20 najwybitniejszych fachowców spośród pracowników urzędów i instytucyj radiotelegraficznych. Zawody odbędą się w zakresie wszystkich znaków Morse'a na aparatach Hughes włącznie do odbioru na maszynie.

Koncert rozrywkowy ze studia DWR.

Dnia 26 sierpnia o godz. 21,10 rozgłośnie Polskiego Radia transmitują ze Studia Wystawowego na D.W.R. Koncert rozrywkowy. Jako wykonawcy wystąpią: Stanisława Orska i Janina Paszkowska, które odśpiewają kilka piosenek, tenor — Aleksander Hernes Henryk Domański, jako wirtuoz na harmonijce ustnej oraz Stanisław Dzięgielewski i Grzegorz Karaś przy dwu fortepianach.

Hojny dar na F. O. N.

Dwaj przemysłowcy naftowi Jakub Schmer i Jerzy Morgenstern, właściciele nowoutworzonego koncernu naftowego „Schmer-Morgenstern“ w Krygu, w gorlickim zagłębiu naftowym, złożyli na ręce powiatowego starosty w Gorlicach deklarację ufundowania 2-ch szybowców i wybudowania własnym kosztem koszar na stadionie Powiatowego Komitetu W.F. i P.W. w Gorlicach.

Wymienieni przemysłowcy ufundowali poprzednio na rzecz dozbrojenia armii ciężki karabin maszynowy.

Krwawe dożynki pod Tarnowem

Podczas dożynek na folwarku ks. Sanguszki w Krzyżu pod Tarnowem, kilku parobczaków usiłowało poturbować karbowego. Ten schronił się do własnego domu, lecz napastnicy przybiegli za nim.

Wówczas karbowy wystrzelił i to stało się hasłem do wielkiej bijatyki, w wyniku której czterech ludzi przewieziono do szpitala w Tarnowie. Najciężej poranieni zostali: J. Noga i N. Potempa.

Rzuciła się pod tramwaj

Wczoraj wieczorem na Placu Dominikańskim rzuciła się pod tramwaj 28-letnia Albina Nazarewicz, służąca bez zajęcia, zamieszkała przy ul. Lipowej l. 36. Doznała ona lekkich obrażeń. Ranną zajął się lekarz Pogotowia Ratunkowego.

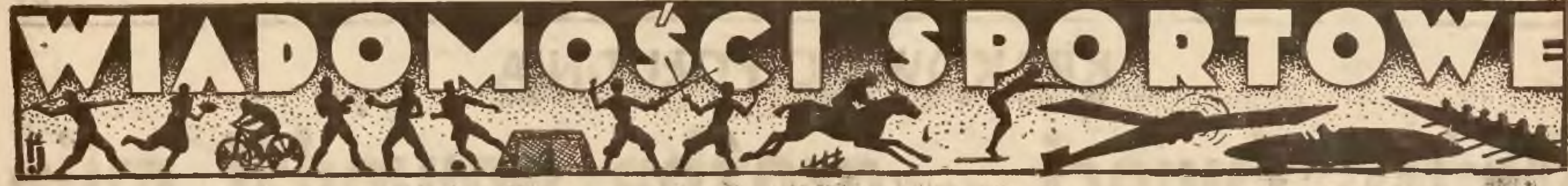
Aresztowanie złodzieja w kościele

W czasie uroczystości pogrzebowych ś. p. ks. Józefa Górnego, zatrzymano w kościele parafialnym Bożego Ciała dwie niebezpieczne złodziejki kieszonkowe, a to: Władysławę Batko (lat 30) i Felicję Stremmer (lat 28), obie z Krakowa, które przybyły tam w celu okradzenia uczestników pogrzebu.

Jak się następnie okazało, Władysława Batko poszukiwaną była do odcierpienia kary.

Powędrował za kratki

Wczoraj został zatrzymany Jan Małaniak (lat 30) z Przemyśla, niebezpieczny złodziej kieszonkowy, jako poszukiwany do odbycia kary 1 roku więzienia za kradzież. Małaniak został odstawiony do więzienia w Krakowie.



Kto będzie mistrzem Europy?

Szanse lekkoatletów polskich

Trzeciego września na stadionie w Colombes pod Paryżem rozpoczynają się drugie lekkoatletyczne mistrzostwa Europy. Pierwsze odbyły się w 1934 r. w Turynie. Nasi lekkoatleci nie osiągnęli wówczas wielkich sukcesów pomimo, że w polskiej drużynie startował mistrz olimpijski na 10 km — Janusz Kusociński. „Kusy“, który biegał w Turynie niezdrowy, uległ na 5 km niespodziewanie Francuzowi Rochardowi, a w biegu 1500 m zajął 5-te miejsce w słabym czasie 3:59.4 min Natomiast wyśmienicie biegał Kucharski. Łatwo zakwalifikował się do finału 800 m w którym zajął 6-te miejsce za Szabo, Lanzi, Desseckerem, Ny i Wenbergiem, ustanawiając nowy rekord Polski — 1:53.4 min. Na tle późniejszych wyników Kucharskiego Turyn oczywiście nam nie zaimponował. Ale trzeba sobie przypomnieć, że w roku 1934 Kucharski był dopiero wschodzącą gwiazdą.

Przebywający obecnie stale we Francji rekordzista Polski w skoku wzwyż Pławczyk, zrobił w Turynie wielką niespodziankę zajmując w dziesięcioboju honorowe 3-cie miejsce za Sievertem (Niemcy) i Dahlgrenem (Szwecja). Jeszcze jeden niezły wynik jaki uzyskaliśmy to 4-te miejsce Lukhausa w trójskoku (14.54 m). Heliasz na którego po „Kusym“ najwięcej liczono, nie zakwalifikował się nawet do finału i rzucił kulą o parę metrów (!) gorzej niż zwykle.

NOJI — AS ATUTOWY

Na tegoroczne mistrzostwa jedzie z Polski do Paryża 8 reprezentantów.

Pomimo, że Noji jest dopiero 11-ty na liście najlepszych długodystansowców (5 km), właśnie on będzie naszym asem atutowym w Paryżu. Noji jest w extra formie, jego najlepszy tegoroczny wynik 14.46.5 może być każdej chwili poprawiony o kilkanaście sekund. Polak kroczący ostatnio od zwycięstwa do zwycięstwa, ma wielkie szanse do zajęcia jednego z pierwszych czterech miejsc, a jeśli dopisze mu szczęście ...kto wie, może pierwszego. Najgroźniejszymi przeciwnikami Nojego będą Pekurf (14:24.7), Solminen (14:28.4) lub Maeki i Szwed Janson (14:28.8). Gąsowski w biegu na 800 m na najwyższe sukcesy liczyć nie może. Rekordzista świata Wooderson (Anglia) czy obdarzony niebywałym finiszem Harbig (Niemcy) jak również Włoch Lanzi zamkną mu drogę do jednego z pierwszych trzech miejsc Pozostałych biegaczy Gąssowski powinien zwyciężyć, tym bardziej że należy on do ludzi, którzy w tak wielkich chwilach potrafią sięgnąć do rezerw duchowych, mających w sporcie pierwszorzędne znaczenie. Gąssowski potrafi pobiec „powyżej“ swych możliwości...

SZNAJDER MA SZANSE

Papierowo największym „murem“ jest tyczkarz Sznajder — pierwszy w Europie (4.10 m). Pewne obawy budzi jedynie słaby wynik na ostatnich zawodach. Miejmy nadzieję, że ten stary zawodnik, potrafi na czas być w szczytowej formie. Jego przeciwnicy to: Aarme (Estonia) 4.04, Romeo (Włochy 4.03 i Bejnika (Finlandia) 4.01.

Człowiek o wielkich i jeszcze nieznanych możliwościach — Staniszewski — może w Paryżu „zadziwić świat“, jak również pobiec b. źle. Wszystko zależy od sposobu rozegrania biegu. Jeśli „Robin Hood“ powtórzy już raz popełniony błąd (dopuści do zbyt wolnego tempa) — przegra beznadziejnie W mocnym, surowym wyścigu Polaka stać na 3:52,5 i może walczyć o 3, 4 miejsce.

Po doskonałym biegu Soldana na meczu z Francją, fachowcy francuscy stawiają grę na liście faworytów biegu 3 km z przeszkodami. Od czasu meczu z Francją Soldan zrobi występy olbrzymie i naprawdę będzie on nowym przeciwnikiem Finów w tej trudnej konkurencji.

GIERUTTO — DZIESIĘCIOBÓJ

Gierutto rekomenduje się doskonałym wynikiem w kuli — 15.58. Gdyby umiał powtórzyć go w Paryżu, może liczyć na poważny sukces. Jednakże wątpimy czy „Mefisto“ coś zdziała; w ciężkich zawodach jakoś stale zawodzi... Liczymy za to na dziesięciobój. Tu zagrozić mu może świetny Holender Brasser. Zasłona, jest obecnie w „życiowej formie“ i stać go na 10.5. Pokonany przez niego sprinter Norwegii Sjövall uzyskał parę dni temu na mistrzostwach krajowych 10.4. Nie jest wykluczone, że „Benek“ dojdzie nawet do finału; a byłby to doprawdy sukces nielada.

Największą niewiadomą to „Francuz“ Pławczyk. O jego formie nic nie wiadomo. W każdym razie podróżą się nie zmęczy, bo jest już na miejscu w Paryżu. W 34 roku był trzeci w 10-cioboju; być może Pławczyk jest w formie, a wówczas nawet dobrzy dziesięciobójcy muszą się z nim liczyć.

Reasumując, wysyłamy do Francji co mamy najlepszego, jeśli szczęście będzie z nami, każdy z reprezentantów jest w stanie zająć punktowane miejsce. A to już dużo.

ROTHOLC POWRÓCIŁ DO POLSKI I POZOSTAJE AMATOREM

Rotholc, po dłuższym pobycie w Paryżu, powrócił wczoraj do Polski. Jak oświadczył kierownik sekcji bokserskiej Gwiazdy, wszelkie wiadomości o pertraktacjach z menażerami francuskimi w sprawie przejścia w szeregi zawodowców, są wyssane z palca.

Rotholc istotnie podczas pobytu w Paryżu był namawiany, ale wszelkie oferty odrzucił.

Znakomity bokser, po załatwieniu kilku spraw prywatnych, wyjechał na obóz bokserski Gwiazdy do Jaremcza, gdzie przygotowywać się będzie do zbliżającego się sezonu.

DRUGIE ZWYCIĘSTWO JĘDRZEJOWSKIEJ W AMERYCE

W Bostonie w drugiej rundzie mistrzostw tenisowych Ameryki w grach podwójnych para polsko-francuska Jędrzejowska — Mathieu pokonała parę amerykańską Dean—Madden 6:1, 6:2.

W grach podwójnych panów wielką sensacją była klęska reprezentacyjnej pary jugosłowiańskiej Puncec—Kukuljevic z młodziutką parą amerykańską Guersey—Bobbitt 2:6, 8:10, 6:8. Guersey, jak już donosiliśmy, jest nową gwiazdą amerykańskiego tenisa i uważany jest powszechnie za następcę Budge.

Drugą sensacją była porażka pary amerykańskiej Hunt—Wood z parą australijską Hopmen—Schwarz 6:3, 2:6, 5:7, 7:5, 4:6.

NIEMCY OKRYLI HAŃBĄ TENIS EUROPEJSKI

Tenisiści niemieccy zostali odwołani telegraficznie z Ameryki do Europy. Nie będą startowali w mistrzostwach USA, ani w wielkich turniejach kalifornijskich. Drużyna, rozgromiona przez Australię, nie może narażać na dalszą kompromitację Rzeszy.

Istotnie porażka była rekordowa. 15:0 setów 92:34 gemów — tego jeszcze w dziejach pucharu w finale międzystrefowym nie było. W roku 1929 Niemcy przegrały w tym samym stosunku 0:5 z Ameryką, ale jak walczył Prenn i Moldenhauer z Hunterem, jak walczył duble niemiecki.

Tylko zwycięstwo Francji nad Japonią w roku 1927 — 3:0 — miało przebieg podobny, ale przynajmniej Japończycy zmusili Francuzów do walki w dublu. W Bostonie w pierwszych trzech spotkaniach nie było ani razu tzw. „Advantage Set“, to znaczy seta w którym wygrywający musi zużyć więcej niż 6 gier na zwycięstwo.

W rundzie finałowej był w roku 1924 wynik 5:0 ,ale Australia wygrała przynajmniej seta w dublu.

W innych latach drużyna przegrywająca zdobywała przynajmniej jeden punkt. Niemcy mają rekord dwu przegranych 5:0 (Ameryka i Austrlia) i najsromotniejszej porażki w rundach finałowych pucharu.

Prawdopodobnie zarówno Jugosławia, Francja czy Czechosłowacja przegrałaby też 0:5 z Australią! Quist i Bromwich grają wspaniale. Jak się okazuje mecz z Japonią traktowali jako trening; na meczu z Niemcami — przyznają to sami Japończycy — grali o klasę lepiej. Grali tak dobrze, że Amerykanie dostali gęsiej skórki, na myśl o meczu finałowym. Ale Menzel, Puncec czy Petra wygraliby przynajmniej parę setów.

Gorzej niż Niemcy reprezentować tenisu europejskiego nie było można.

——<>——

Ostatnie mecze międzypaństwowe w roku bieżącym

W roku bieżącym polscy piłkarze rozegrają jeszcze następujące mecze międzypaństwowe:

Dnia 18 września mecz Polska — Niemcy w Kamienicy.

Dnia 25 września mecz Polska — Jugosławia w Warszawie. Druga reprezentacja walczyć będzie tego samego dnia w Rydze.

Dnia 23 października Polska spotka się z Norwegią w Warszawie.

Dnia 13 listopada walczymy z Irlandią w Dublinie. W drodze powrotnej z Dublina projektowany jest mecz z nieoficjalną reprezentacją Holandii.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.